



BYŁ SOBIE KRÓL...

Poczet Piastów

*Córkom-muzom:
Zorce, Jance i Zuzce,*

*a także pamięci wspaniałych kobiet:
Ireny Barbary Jaskowskiej (w pewnym
sencie spiritus movens tej książki)
oraz
Halusi Kowalskiej-Kossobudzkiej
(za fachowe i życzliwe uwagi).*

*Podziękowania dla
Pawła Kowalskiego za udostępnienie
bogatego księgozbioru i inspirujące
dyskusje.*

*W serii *Był sobie król...* ukazały się:
Poczet Piastów
Poczet Jagiellonów
Poczet królów wybieranych cz. 1
*Poczet królów wybieranych cz. 2**

Mariusz Wollny (tekst)
Zuza Wollny (ilustracje)

—

BYŁ SOBIE KRÓL...

Poczet Piastów

dla początkujących
miłośników historii ojczystej

wydanie III
przejrzone, uzupełnione
i na nowo zilustrowane

—



—

Kraków 2016

Był sobie król... Poczet Piastów

Copyright © Mariusz Wollny & Zuza Wollny

ISBN 978-83-939004-9-7

Wydawca: JAMA Mariusz Wollny

Kraków 2016

Partnerzy: Miasto Kraków & Fundacja Szablą i Piórem



Kraków



SZABLĄ I PIÓREM

*Podziękowania dla wszystkich ludzi
dobrej woli, którzy przyczynili się do
powstania tej książki.*

*Szczególne wdzięczność należy się
Januszowi Skalskiemu za amba-
sadorowanie internetowej akcji
pozyskiwania środków na tę edycję,
patronom i sponsorom wymienio-
nym na okładce, a także naszym
niezawodnym mecenasom:*

Janowi Mitkowskiemu,

Helenie Jaskowskiej-Kowalskiej,

Ewie i Waldemarowi

Tomankiewiczom

oraz Dariuszowi Kościelniakowi.

*Był sobie król, był sobie paż i była też królewna.
Żyli wśród róż, nie znali burz, rzecz najzupełniej pewna.*

(ze starej kołysanki; tekst Janina Porazińska, melodia tradycyjna)

—

Nie rości sobie ona najmniejszych pretensji do godności dzieła naukowego, nie jest też podręcznikiem. Polska Piastów to tylko swobodne, literackie opowiadanie o tym rozdziale naszych dziejów.

W takim opowiadaniu na pierwszym planie stać muszą żywi ludzie, aktorzy konkretnych wydarzeń. Losy po imieniu nazwanego człowieka stanowią bowiem wieczny przedmiot zainteresowania literatury – bez względu na to, czy ów człowiek naprawdę kiedyś istniał, czy też jest tworem wyobraźni pisarza. Problemy i zagadnienia ukazują się w przeżyciach osób.

Postępować odwrotnie – to znaczy stawiać na pierwszym miejscu problem, a człowieka gdzieś w głębi – może tylko piśmiennictwo naukowe. Ono jedno ma do tego prawo.

(Paweł Jasienica, z posłowie do *Polski Piastów*)

Szanowny Czytelniku!

Nie lękaj się – ta książka nie jest podręcznikiem historii Polski. Podręcznik lubi bowiem być nudnawy i trudny, i mało kto ma ochotę czytać go do poduszki. A wszystko przez to, że w dzisiejszych czasach książki historyczne piszą bardzo mądre i śmiertelnie poważne panie i panowie historycy.

Kiedyś bywało inaczej. Dawno temu o historii pisali kronikarze. Historia zawarta w kronikach pełna jest szczęku oręza i scen wzruszających, pościgów i ucieczek, czynów podłych i szlachetnych, momentów komicznych i przerażających, postaci dobrych i złych. Historia wedle dawnych kronikarzy jest tak zajmująca również dlatego, że jej autorom czasem mieszała się prawda (czyli historia) z fikcją (czyli legendą), co współczesnym historykom (poniekąd słusznie) raczej się nie zdarza.

Ta książka zawiera opowieści dawnych kronikarzy, również (a może przede wszystkim) i te nieprawdopodobne, odrzucone przez poważnych historyków i włożone między bajki albo zgoła nieznane. Wiele z nich przytoczono dosłownie, tak jak zostały zapisane, opatrzone je jedynie niezbędnym objaśnieniem zgodnym z obecnym stanem naszej wiedzy historycznej po to, aby z połączenia legendy i prawdy wyłonił się arcyciekawy obraz tradycji narodowej.

Na koniec autor musi wyznać, że nie mógł się powstrzymać, by tu i ówdzie nie wtrącić swoich fantazji (imaginacji) na ten i ów temat, ale są one wyraźnie oddzielone od reszty tekstu i poważny Czytelnik łatwo może je pominąć bez szkody dla ciągłości opowiadania.

Tak więc można powiedzieć, że książkę tę w równym stopniu tworzyli dawni kronikarze (takim znakiem: „...”, czyli cudzysłowem, będziemy oznaczać ich teksty), współcześni historycy oraz życzący przyjemnej lektury

Autor



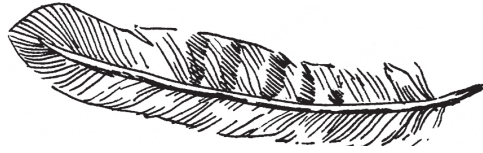
KSIEGA PIERWSZA

Pomroka albo dzieje całkiem bajeczne

W księdze tej będzie mowa o najdawniejszych polskich władcach, doskonale wszystkim znanych, choć nigdy nie istniejących. Wymyślili ich dla nas, potomnych, dawni kronikarze, zwłaszcza mistrz Wincenty Kadłubek. Pod koniec wszak pojawiają się imiona władców prawdziwych, ocalone z mroków niepamięci przez nieocenionego kronikarza Gallusa.



LECH



Żaden naród nie pamięta swoich początków i wiedzę o tamtych, bardzo odległych czasach czerpie głównie z wykopalisk archeologicznych. Ale archeologia jest nauką młodą, liczy sobie zaledwie 200 lat z okładem (w Polsce – półtora wieku). Cóż więc mieli robić nasi przodkowie, tak samo ciekawscy jak i my dzisiaj, w czasach, kiedy o archeologii ani się nie śniło? Wymyślali legendy. A wcale nie były to historie wyssane z palca, dlatego słusznie się powiada, że każda legenda zawiera ziarno prawdy. Np. z faktu, że sąsiadujące z nami narody Rusinów i Czechów mówią podobnymi językami, dawni Polacy wyciągnęli rozumny wniosek, że kiedyś wszystkie te narody musiały mieć wspólną ojczyznę, a podzieliły się dopiero później. I tak, ponad 600 lat temu, powstała powszechnie dziś znana legenda...

O LECHU, CZECHU I RUSIE, CZYLI O POCZĄTKACH POLSKIEGO PLEMENIA

Dawno, dawno temu, tak dawno, że najstarsi ludzie tego nie pamiętają, hen na Wschodzie, w stepowej krainie żył potężny lud, który pewnego razu wyruszył w szeroki świat w poszukiwaniu nowych siedzib. Przewodzili zaś owemu ludowi trzech rodzeni bracia: Lech, Czech i Rus.

Wędrowali i wędrowali, aż pewnego razu postanowili się rozdzielić.

Imaginacja 1

Stało się to nad szeroką rzeką, za którą rozciągały się lasy i bory przepaściste pełne zwierzcha łownego, łąki bujne, ziemia tłusta, a niebo niebieskie. Powitał ich jednak tłum zbrojnych mężów z roślą blondynką na czele,

groźnie wymachując mieczem i miotając w stronę przybyszy różne obce słowa, na szczęście niezrozumiałe.

Lech w towarzystwie braci stał na wysokiej skarpie nadrzecznej i podziwiał ów wspaniały widok.

– Co to za rzeka? – zapytał zwiadowcy, którego wcześniej wysłał dla zasięgnięcia języka.

– Vistula, czyli Wisła, panie.

– A ci ludzie?

– Weneci, panie. Jeszcze nas nie znają, ale chyba już nie lubią.

– To widać. Powiedz lepiej, kim jest owa przecudna dziewczica?

– To ich królowa. Zwie się Lilla Weneda.

– Moją ona być musi – rzekł Lech marzycielsko, podkreślając wąsa.

Wydobyszy swój miecz spiżowy, już miał dać hufcom znak do ataku, wtem niedźwiedziowaty z postury brat Rus chwycił go za ramię.

– Bbracie – powiedział jękając się lekko, co mu się pierwszy raz zdarzyło – nnie mmyślisz chchcya pporywać ssię nna ttę dzzdziewicę oo ppół ggłowy wwyższą oode mmnie, aa pprzecież jjestem ssłusznego wwzrostu?

– A właśnie, że myślę!

– Tto bbeze mmnie. Wwracam nna wwschód. Żżegnaj, bbracie.

I Rus pospiesznie zawrócił na wschód, by tam założyć państwo Ruś. Po odejściu Rusa Lech już miał dać znak do ataku, gdy wtem przypadł doń Czech, dziwnie blady i drżący.

– Co ci jest? – zatroszczył się Lech.

– Eee – wybąkał Czech. – Nie chcąc przyćmiewać cię moim powszechnie znanym męstwem i odbierać ci zwycięskich wawrzynów, łaskawie postanowiłem wycofać się razem z moim ludem.

I jak powiedział, tak zrobił. Nie powstrzymały go nawet góry, przekroczył je zatem, dając początek bratniemu plemieniu Czechów.

Lech zaś tymczasem zawołał gromko do swej wiernej drużyny w języku staro-pogańsko-słowiańskim:

– Wojowie! Trzydzieści przyszłych wieków patrzy na was! W nich!

Do siebie zaś mruknął: „Kości zostały rzucone”, co na dzisiejszą polszczyznę tłumaczy się tak: Umrzem lub zwyciężym. Po czym pchnął wojów przez Wisłę i stanąwszy na ich czele odniósł świetne zwycięstwo nad Wenetami. Potem, z lubą Lillą Wenedą u boku, rozpoczął tryumfalny marsz przez tę krainę mlekiem i miodem płynącą, a wszędy witano go chlebem i solą, zaś dziatwa ochoczo rzucała polne kwiecie dzielnej drużynie.



Istnieje nieskończenie wiele wariantów tej legendy, wcale nie najstarszej z polskich legend, bo powstała dopiero pod koniec XIII wieku (i odnotowanej w *Kronice Wielkopolskiej*), ale większość z nich wywodzi się z pięknego zapisu czcigodnego kronikarza Jana Długosza, który żył i tworzył ponad 500 lat temu. Oddajmy mu zatem głos:

„Po niejakiem więc czasie Lech, wódz Lechitów, mąż pełen mądrości, prze-myślności, nieskazitelnosci życia i uczynności, łatwo zostawszy księciem swego pokolenia i swego plemienia, za nowym krajem rozglądając się i krążąc, bardzo często z najbliższymi swoimi roztrząsał i zastanawiał się, jakie miejsce byłoby odpowiednie dla zamieszkania i dla ustanowić się mającej siedziby księstwa.

Znalazł równinne płaszczyny, odznaczające się urodzajnością gleby i łagodnością klimatu, w których dokoła spotyka się liczne jeziora samoistnie powstałe, z których, jak z rodzicielskiego łona, wypływają nieustające rzeki, obfite w zdrowe ryby. Tu rozbił swe obozowisko i tak z postanowienia samego księcia Lecha, jako też wszystkich starszych wiekiem, którzy pozostawali pod jego wodzą, miejsce to przeznaczone zostało i wybrane na pierwszą siedzibę królestwa, stolicę i miasto. Lech zaś obmyślił i nadał mu od tego wydarzenia imię lechickie, czyli polskie, *Gnieszno*, co znaczy gniazdo.

Na tę intencję ofiarował wiele zarzniętych sztuk bydła. Zboże także zasiano na nowej dziewiczej glebie. Po założeniu więc nowego miasta i po zaludnieniu go przez ważniejsze rodziny, wzniesiono nadto zamek dla księcia swego, aby w ten sposób jego władza była czczona z tym większym szacunkiem. W którym zaś roku od pomieszanja języków wspomniany Lech wyszedł oraz w którym roku lub w jakim czasie zaczął jako pierwszy zaludniać ziemie polskie, niewiele znajdziesz u pisarzy”.

Dzisiaj, oprócz tego, że wiemy, iż Lech nazwał swą siedzibę od gniazda białych orłów uwitego pośród dąbrowy, posiadamy również nieco więcej prawdziwych wiadomości o naszych przaszczurach, niż mieli dawni kronikarze.

Aby legenda o Lechu zawierała przysłowiowe ziarno prawdy, należałoby ją osadzić w zamierzchłej epoce, przed 3000 lat. Wszelako z zastrzeżeniem, że niektórzy badacze przybycie Słowian na nasze ziemie przenoszą w znacznie późniejsze czasy Wędrówki Ludów po upadku Cesarstwa Rzymskiego, czyli mniej więcej 1500 lat temu.

Wtedy to (znaczy: nikt nie wie kiedy) żyjący hen, na Wschodzie, w stepach naddnieprzańskich, liczny lud Prasłowian wyruszył na Zachód, by w końcu dotrzeć na ziemie między Wisłą i Odrą. Przybysze wymieszali się z tubylczymi Wenetami i stali się Słowianami, czyli Wenedami, jak zwali

ich obcy. Słowianie dosyć wcześnie podzielili się na zachodnich Sklawinów (potomków legendarnego Lecha oraz Czecha) i wschodnich Antów (potomków Rusa). Skąd jednak imię praszczura Polaków, Lech? Otóż do dziś na Wschodzie nazywają nas Lachami, zaś nasz kraj Lechistanem i dawni kronikarze też o tym wiedzieli.

JAK POWSTAŁ POZNAŃ

Stare podanie wielkopolskie powiada, że niedługo po założeniu Gniezna wybrał się Lech do puszczy na łowy. Już miał wypuścić strzałę ze swego cisowego łuku w stronę poruszających się gałęzi, gdy powstrzymał się w ostatnim momencie. I całe szczęście, bo w tejże chwili z chaszczy wypadli... Czech i Rus, którzy przybyli w odwiedziny i chcieli bratu zrobić niespodziankę. Ucieszył się Lech z wizyty braci, ale jeszcze bardziej z tego, że w porę ich poznał i nie skalał rąk bratobójstwem. Ugościł więc Czecha i Rusa po starosłowiańsku, czym chata bogata, po czym na pamiątkę tego szczęsnego wydarzenia założył w owym miejscu gród Poznań. Ale ponieważ nazwa Poznań znaczy: należący do Poznana, to najprawdopodobniej założycielem grodu był niejaki Poznan.

O NASTĘPCACH LECHA

Lech żył długo i szczęśliwie, lecz nie wiecznie, niestety. A gdy umarł, to zdaniem Jana Długosza, jego wybitnego biografa, „nie zdarzyła się żadna niezgoda ani rozbicie, ponieważ zawsze najstarszy syn, wyznaczony jeszcze za życia ojca jego i za wspólną wszystkich wolą, wstępował po zmarłym na tron. Ten porządek trwale i uczciwie był przestrzegany i praktykowany, dopóki nie wygasło całe od księcia Lecha w prostej linii pochodzące potomstwo po długotrwałym dziedzictwie w ciągu wieków”.

Jednakże czyny Lecha i jego potomków, i te świetne, godne pamięci, tudzież występki i zbrodnie, jak celnie pisze Długosz na koniec tego wywodu, „to wszystko popadło w wieczną niepamięć z powodu odległości czasu i braku zabytków pisanych, ponieważ wtedy nie było w Polsce pisarzy, ani nie znano pisma”.

DWUNASTU WOJEWODÓW



O NIESŁAWNYCH RZĄDACH DWUNASTU NACZELNIKÓW

Ostatni potomkowie Lecha popełnili chyba więcej nieprawości niżli czynów szlachetnych, bo gdy zmarł ostatni z nich, wówczas wojewodowie i starszyzna na wiecu (czyli zgromadzeniu wyborczym) pod Gnieznem znieśli władzę monarszą, a rządy krajem powierzyli dwunastu dostojnikom odznaczającym się prawością charakteru i bystrością umysłu, a przy tym szlachetnie urodzonym i odpowiednio bogatym, co wydaje się zadaniem prawie niewykonalnym i musiało zająć sporo czasu.

Jednak ledwo Lechici przestali czuć nad sobą silną władzę książęcą, zbuntowali się przeciw wojewodom, których przecież niedawno sami wybrali do rządzenia. A znów dwunastu zacnych mężów od razu powadziło się między sobą, aby wyjaśnić, który ważniejszy, bo choć niby byli sobie równi, każdy jednak uważał się za równiejszego od innych. Więcej też dbali o utrzymanie się na swych stołkach wojewodzińskich niżli o dobro ludu i kraju, co mogło dziwić tylko w tamtych, legendarnych czasach.

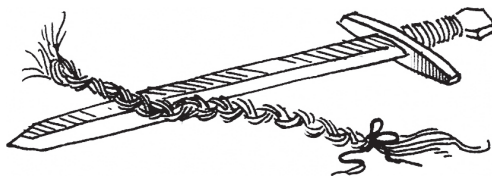
I stało się, że lud Lechitów podzielił się na wiele mniejszych plemion. Każde poszło w swoją stronę i oddzieliło się od pozostałych a to puszcami ogromnymi, a to rzekami szerokimi.

Tyle legenda opowiedziana przez Jana Długosza, w której jak zwykle znajdziemy ziarnko prawdy. Oczywiście dwunastu naczelników nie istniało nigdy, ale prawdą jest, że w pewnym okresie Słowianie zamieszkujący nasze ziemie rozproszyli się na wiele małych plemion, które dopiero 100 lub 200 lat później (może w VIII albo i w IX w.) z obawy przed wrogami zaczęły się łączyć. Albo co prawdopodobniejsze – silniejsi podporządkowywali sobie słabszych.

Spośród około tuzina plemion zajmujących dawniej teren obecnej Polski, dwa były najpotężniejsze: Wiślanie i Polanie. Polanie byli tymi potomkami

legendarnego Lecha, którzy siedząc od prawników wokół Gniezna i Poznania tak wycięli okoliczną puszcę, że więcej mieli pól uprawnych niż lasów, stąd też poszło ich miano, a od niego nazwa całej Lechii – Polska.

KRAK I WANDA



Autor pierwszej polskiej kroniki, piszący przed 900 laty Gall Anonim, jako pierwszych naszych władców wspomina panujących w Gnieźnie, gdzieś w połowie IX w., Popiela oraz Piasta (o których będzie niedługo mowa). Kilkadziesiąt lat po Gallu, na życzenie księcia Kazimierza Sprawiedliwego, rozpoczął pisanie swojej kroniki Wincenty Kadłubek, późniejszy biskup krakowski. Poczciwy ksiądz uważał, że Polakom należy się historia o wiele starsza oraz władca związany z Krakowem, a nie z Gnieznem, które w czasach mistrza Wincentego już dawno przestało być stolicą Polski, na rzecz Krakowa właśnie. I dlatego Kadłubek wymyślił postać Kraka i jego to, żyjącego rzekomo grubo przed narodzeniem Pana Jezusa, uczynił praszczurem Polaków, zaś jego następcom, Leszkom, kazał wojować już to z Aleksandrem Wielkim, już to z Juliuszem Cezarem. Oczywiście nasi Leszkowie bili tych sławnych starożytnych wodzów na głowę.

Fantazja poniosła mistrza Wincentego tak bardzo, że kolejny wielki kronikarz, Jan Długosz, uznał za stosowne zrobić porządek w tym całym bałaganie. Wywiązał się z tego trudnego zadania znakomicie. Do Gniezna przypisał Lecha, wymyślonych przez Kadłubka Leszków oraz odnotowanych przez Galla Popiela i Piasta, zaś Krakowowi zostawił jego mitycznego założyciela Kraka, tylko kazał mu żyć nie przed naszą erą, a gdzieś w IX wieku, współcześnie z Popielem.

O ROZTROPNYM KSIĘCIU KRAKU

Dawno, dawno temu, kiedy to Lechici po niesławnych rządach dwunastu naczelników podzielili się na wiele plemion, jedno z nich, żyjące nad górną

Wisłą, postanowiło wybrać sobie władcę. Po długich debatach wybór padł na roztropnego męża o imieniu Krak i jego to ogłoszono księciem. Skromny wybraniec nie chciał przyjąć ofiarowanej mu godności, podejrzewając swych wyborców o chorobę umysłową.

Ale, jak podaje Jan Długosz: „W końcu jednak, gdy rozwiano jego wątpliwości, a opór nie mógł się ostać przed prośbami, objął władzę nad Polakami i odtąd zaczął rządzić tak umiarkowanie i roztropnie, że Polacy czcili go jak ojca. Nie doświadczał ich bowiem na sposób tyrański i dumny, jak poprzedni książęta, lecz rządził mając na uwadze spokój i korzyść poddanych, a naród dziki i surowy pozyskując sobie bardziej łaskawością niż siłą władzy, tak że na równi cieszył się uznaniem ludu, jak i szlachty”.

To on „unicestwiwszy szczęśliwie za pomocą wojen lub układów wrogie sąsiedzkie zakusy, po zabezpieczeniu pokoju zwrócił całą swoją uwagę na sprawy wewnętrznego urzędnictwa państwa. Wpierw przeto na wyniosłym wzgórzu, które przez mieszkańców zwane było Wawelem, a które oblewa swymi falami Wisła, zbudował zamek królewski. Następnie dla większej jego warowności, wspaniałości i ozdoby założył nieopodal zamku miasto nad tą samą rozlewającą się rzeką Wisłą, któremu nadał swe imię i nazwał je Krakowem”.

Niestety, świetne to panowanie zostało brutalnie zakłócone, gdy... Ale lepiej niech o tych strasznych wydarzeniach opowie sam ich twórca, mistrz Wincenty.

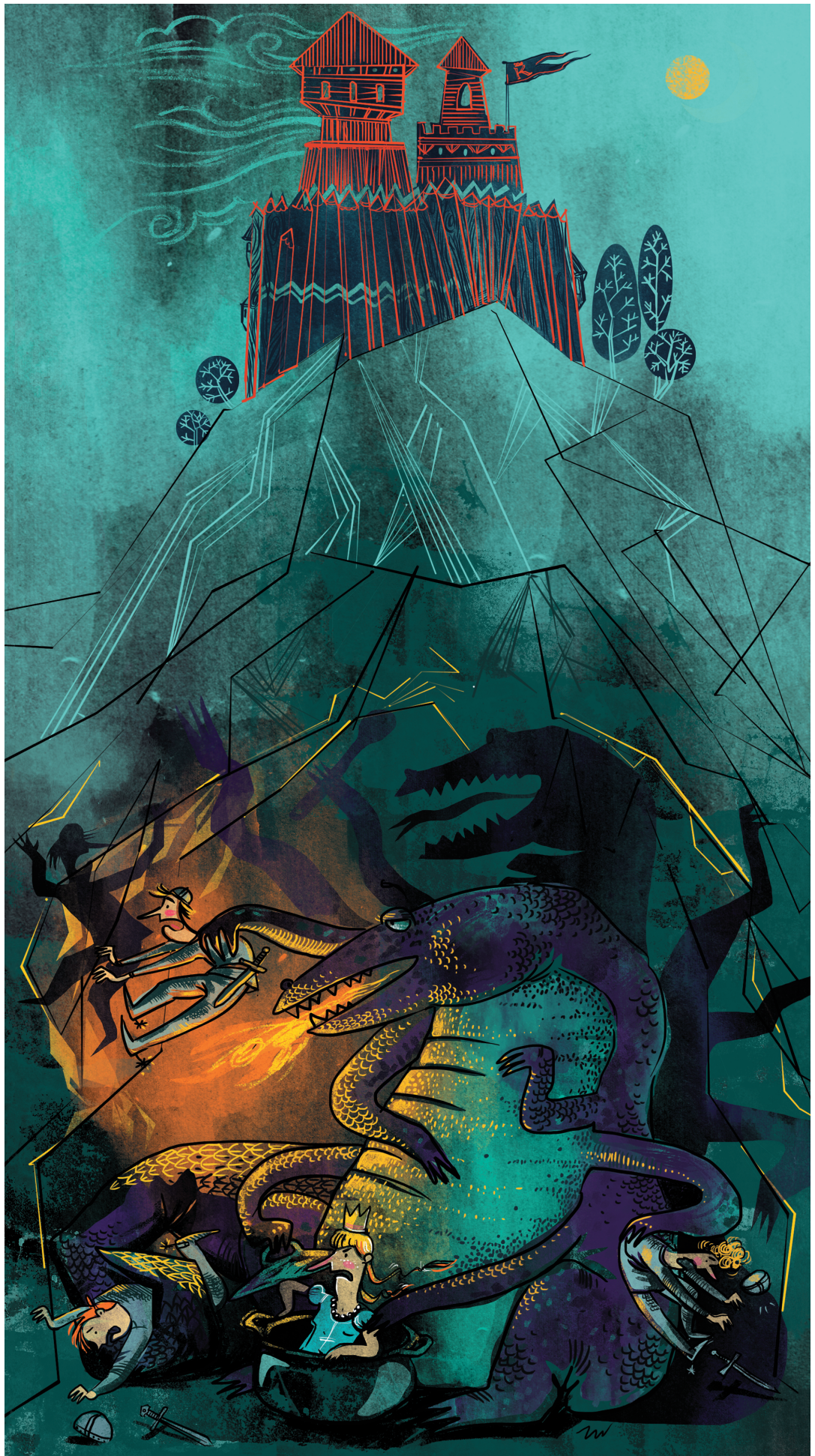
O SMOKU WAWELSKIM

Intruz nękający Kraka i naszych przodków był jednym z ostatnich smoków i nazywał się Holofagus, czyli Całożerca, bo paszczę miał tak wielką, że połknięcie w całości człowieka lub wołu nie sprawiało mu najmniejszej trudności. Tak przynajmniej twierdzi Kadłubek:

„Był bowiem w załomach pewnej skały okrutnie srogi potwór, którego niektórzy zwać zwykli Całożercą. Żarłoczności jego każdego tygodnia według wyliczenia dni należała się określona liczba bydła. Jeśliby go mieszkańcy nie dostarczyli, niby jakichś ofiar, to byłiby przez potwora pokarani utratą tyluż głów ludzkich.”

Niedola ludu bardzo leżała na sercu Krakowi, jednak jako wybitny polityk nie miał sumienia narażać swej bezcennej dla ogółu osoby, przeto wezwał do siebie swoich dwóch synów i tak przemówił do nich:

– „Dobro obywateli, obronione i zachowane, do wiecznych wchodzi triumfów. Nie należy bowiem dbać o własne ocalenie, ilekroć zachodzi wspólne



niebezpieczeństwo. Wam przeto, wam, naszym ulubieńcom, których tak jednego, jak i drugiego wychowaliśmy według naszych umiejętności, wam przystoi wystąpić do walki z nim, ale nie wystawiać się zbytnio, jako że jesteście połową naszego życia, którym należy się następstwo w tym królestwie”.

Na to synowie (z zapalem):

– „Zaiste, można by nas uważać za zatrutych pasierbową nienawiścią, gdybyś nam pożałował tak chlubnego zadania! Do ciebie należy władza rozkazywania, do nas – konieczność posłuchu”.

Za czym bracia (starszy ponoć też Krakus, zaś młodszy – Lech), bardzo zmyślni młodzieńcy, wymyślili podstęp dla zgładzenia Holofaga. W miejsce żywych zwierząt podrzucili bestii skóry bydlęce wypchane siarką i smołą. „I skoro połknął je z wielką łapczywością Całożerca, zadusił się od buchających wewnątrz płomieni”. Zaś niegodziwy młodszy brat Lech postanowił przy okazji rozstrzygnąć sprawę następstwa tronu (którą ojciec nieopatrznie poruszył wysyłając synów w bój) i zamordował starszego Krakusa, winą obarczając smoka.

Tak opowiedział tę straszną historię mistrz Wincenty, jednak późniejsi pisarze stworzyli co najmniej kilka innych jej wariantów.

Imaginacja 2

Założywszy gród Kraków siedział sobie raz pewnego Krak przed kominkiem w świetlicy wawelskiego dworzyszczu, zażywając zasłużonego odpoczynku, gdy wtem zamek zadrżał w posadach i rozległ się okropny ryk dobiegający gdzieś z wnętrza skały. Podskoczył Krak na tronie, aż złota korona spadła mu na nos.

– Kurczę blade! – zawołał gniewnie. – A to co za licho? Przecież pod naszą szerokością geograficzną nie zdarzają się trzęsienia ziemi!

Po czym posłał po uczzonego żercę, czyli pogańskiego kapłana, by naukowo wyjaśnił niepokojące zjawisko.

Żerca ów przemieszkował u podnóża wawelskiego wzgórza w drewnianej gontynie, czyli chramie, pogańskiej świątyni poświęconej bożkowi Światowidowi o czterech obliczach, którego posąg stał przed świątynią (i dziś też stoi w tym samym miejscu). Głównym zajęciem żercy było pilnowanie, by gołębie i inne ptactwo nie profanowało zabytku, ubocznie zaś prowadził działalność naukowo-badawczą. Na przykład wróżył z wnętrzności zwierząt ofiarnych.

Przybywszy na wezwanie do zamku, przyłożył ucho do skały, chwilę nasłuchiwał, po czym poskrobał się w głowę, pogładził brodę, upił piwa

z dzbana, resztkę piany zdmuchnął na ławę, rozmasał pianę po blacie i wpatrując się w powstałe esy-floresy, rzekł:

– Nie ma wątpliwości. Smok!

– Smok w IX wieku! – zaśmiał się szyderczo Krak, który miał materialistyczny stosunek do rzeczywistości. – Co ty pleciesz, kapłanie, skoro każde dziecko wie, że smoki wyginęły dobre sto milionów lat temu!

– Nie sto, tylko siedemdziesiąt – uściślił żerca.

– Nieważne, grunt, że w kredzie, a ta skała jest właśnie kredowa.

– W kredzie, owszem. Ale skała jest jurajska – poprawił żerca księcia.

– Kredowa!

– Jurajska!!

– Kredowa!!!

– Jurajska!!!!

– Niech ci będzie – ustąpił Krak, słusznie czyniąc, gdyż każde dziecko wie, że od Wawelu po Jasną Górę rozciąga się słynna Jura Krakowsko-Częstochowska. – Ale to nie tłumaczy, skąd on się tu wziął?

– Z jaja, oczywiście – wyjaśnił naukowiec. – Toż to będzie sensacja na skalę światową!

– Mam myśl! – zapalił się Krak. – Założymy park jurajski! To ci dopiero atrakcja turystyczna! Zbijemy na tym fortunę!

Ale żerca ostudził zapał księcia.

– Co prawda smoki na co dzień jadają bydło i barany, ale do świątecznych posiłków należy im dodawać dziewice. Obawiam się, że na pierwszy ogień pójdzie królewna Wandeczka, jako najdorodniejsza i najpożywniejsza ze wszystkich dziewic.

W Kraku zawrzała krew rodzica.

– Po moim trupie! Ubiję gada! – zawołał, porwał miecz ze ściany i podążył do wejścia do Smoczej Jamy, tam gdzie dziś zaczyna się zwiedzanie.

Im bardziej się przybliżał do celu, tym wolniej szedł, aż stanął całkiem i jął dumać politycznie: „Córka córka, ale mam przecież zobowiązania wobec całego ludu. Cóż poczną sieroty beze mnie? Gdzie znajdą drugiego tak dobrego, szlachetnego, mądrego i walecznego władcę? Nie, jako głowa państwa nie mogę się kierować prywatą. Muszę myśleć o dobru kraju!”.

Po czym wrócił do świetlicy, odpasał miecz i wysłał do grodu herolda z następującym orędziem: „Kto wymyśli sposób na smoka, ten dostanie pół królestwa i rękę królewny na dokładkę”.

I usiadłszy wygodnie przed kominkiem, jął czekać na odzew.

Najpopularniejsze z późniejszych wersji tej legendy zasługę zabicia smoka przypisują bądź samemu księciu Krakowi, bądź sprytnemu szewczykowi o imieniu Skuba, rzekomemu przodkowi rodu Awdańców.

Jakby nie było, wkrótce potem umarł potężny książę Krak zwany także Krakusem, a wdzięczny lud usypał na jego mogile opodal grodu wielki kurhan stojący do dziś i znany jako Kopiec Krakusa. Ziemię na kopiec podobno noszono w rękawach, a po pracy wszyscy zasiedli do wielkiej stypy, pogańskim obyczajem. Do dziś, w trzecim dniu Wielkanocy, u podnóża kopca przy kościele św. Benedykta odbywa się huczny odpust zwany Rękawką, połączony z zabawą ludową. Dawniej zaś zamożni krakowianie zrzucali z kopca jabłka, gotowane jajka, pierniki i drobne monety, które łapali biedni chłopcy, turlając się przy tym po zboczach ku ogólnej uciechu.

O KRÓLEWNIE WANDZIE CO NIE CHCIAŁA NIEMCA

Niedługo radował się podły Lech książęcą koroną, gdyż jego zbrodnia rychło się wydała i lud go przepędził precz.

W ten sposób na stolcu książęcym zasiadła jedyna córka Kraka, Wanda, której imię oznacza wędkę (na zalotników), gdyż tak była pełna niewieściego czaru, że na ów powab, niczym ryby na haczyk, łapali się młodzi krajowi i zagraniczni. Zapłonął do niej uczuciem niemiecki książę Rytygier i zapragnął pojąć ją za żonę i, niejako przy okazji, zagarnąć całe jej państwo. Przodem wysłał dziewosłębów, po czym pośpieszył za nimi z mnogim wojskiem, na wypadek, gdyby Wanda ośmieliła się odrzucić jego zaloty.

Wanda zaś ośmieliła się i tak odparła wysłannikom Rytygiera, jeśli wierzyć Długoszowi:

– „Odpowiedzcie waszemu księciu, że nienawistne jest mi jego i jakiegokolwiek inne małżeństwo i że bardziej mi przystoi zwać się panią niż małżonką panującego. Wojnę mi wypowiedział, niechże wojnę gotuje!”.

I zebrawszy wojsko ruszyła naprzeciw zastępom Rytygiera. Kiedy ją ujrzeli Niemcy, uroda księżniczki uczyniła na nich tak wielkie wrażenie, że ani im w głowie była walka. Rozczarowany postawą własnego rycerstwa i zawiedziony w swych planach matrymonialnych, rzucił się Rytygier na miecz, a nim skonał, przeklął (jeśli wierzyć Wincentemu Kadłubkowi, a należy, bo to on rzecz całą wymyślił) swoich rycerzy takimi oto słowami:

– „Abyście tak wy, jak i wasi następcy w nieprzerwanym trwaniu starzeli się pod niewieściami rządami!”.



Niestety, tak wielki i bezkrwawy (nie licząc Rytygiera) tryumf przyszło okupić bardzo drogo. Pogańscy bogowie zażądali wielkich ofiar i Wanda dała im dar najcenniejszy – własne życie. Rzuciła się nieszczęsna do Wisły i utonęła. Tylko jej dziewiczy wianek wynurzył się i popłynął z prądem.

Stało się to w samą kupałę, czyli kupalnockę, czyli letnie przesilenie słoneczne, kiedy to cały lud słowiański obchodził wielkie uroczystości ku czci Słońca. Wówczas kąpano się po raz pierwszy w roku, po czym kawalerowie skakali przez ogień i zalecali się do panien. Do dziś pod Krakowem w noc świętojańską dziewczęta rzucają do Wisły wianki na pamiątkę królowny Wandy (imieniny 23 czerwca). Jeśli wianek płynie prosto, a umieszczona w nim świeca płonie jasno, dziewczynę czeka rychłe zamążpójście.

Zaś Wandę wierny lud uhonorował, tak jak ojca, usypaniem wielkiego kopca pod Krakowem, w miejscu zwanym Mogiła (dziś na terenie Nowej Huty).

O POTĘDZE PAŃSTWA WIŚLAN

Jeżeli legendy wymyślone przez mistrza Wincentego przenieść na początek IX w., to zawarte w nich ziarno prawdy okaże się całkiem spore.

Po pierwsze – Krak. Jest niewątpliwym faktem, iż Kraków jako nazwa dzierżawcza pochodzi od imienia swego założyciela, a nie od chmary kruków, które rzekomo miały się zlecieć do smoczej padliny, zatem jest wielce prawdopodobne, że istniał potężny książę Krak naprawdę.

To on mógłby być tym władcą, który plemię Wiślan doprowadził do takiej potęgi, że podbiło ono prawie całą dzisiejszą południową Polskę. O państwie Wiślan słyszał nawet król Alfred Wielki w dalekiej Anglii. Być może to właśnie na Kraka skarżyli się działający wśród Morawian (krewniaków Czechów) wielcy apostołowie Słowian – święci Cyryl i Metody, że „książę bardzo potężny, siedząc w Wiślełch urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał”. Wtedy św. Metody kazał mu rzec tak:

– „Dobrze by było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej. Wspomnisz moje słowo”.

I tak się stało. Musieli Wiślanie po śmierci Kraka mocno osłabnąć, bo najpierw podbili ich wspomniani Morawianie, a następnie Czesi, ale za to Wiślanie jako pierwsi z Polaków przyjęli chrzest, zaś na Wawelu stanął bodaj pierwszy w Polsce murowany (okrągły, czyli rotunda) kościółek Najśw. Marii Panny (później pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta). Wypada także dodać, że za sprawą Morawian oraz świętych Cyryla i Metodego

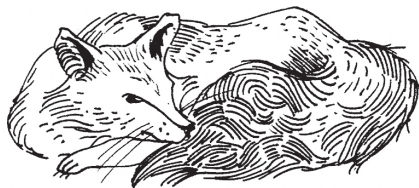
przynajmniej w południowej Polsce udało się zaszcześcić inną od katolickiej odmianę chrześcijaństwa, nazwaną potem prawosławną (a obrządek – słowiańskim), zaczerpniętą z Konstantynopola, nie z Rzymu. Wiara ta (przyjęta później przez Rusinów) była w Polsce popularna przez dobrych kilka wieków (święta królowa Jadwiga jeszcze pod koniec xiv w. ufundowała na podkrakowskim Kleparzu słowiański klasztor św. Benedykta).

Niektórzy historycy uważają, że ostatnim następcą Kraka na książęcym tronie był książę Dobromir. Chcąc się uwolnić od Czechów sprzymierzył się on z władcą Polan, Mieszkiem, i wydał za jego syna, Bolka, swą córkę Emnildę.

A czy mógł naprawdę istnieć smok, ktoś zapyta. Czemu nie? Przy wejściu do katedry wawelskiej można oglądać kości prehistorycznych zwierząt odkopane na Wawelu. A już z całą pewnością smoki żyły w wyobraźni ludzi ówczesnych, zaś do obowiązków rycerzy należało uganianie się za nimi. Żyjącemu w iv w. rycerzowi rzymskiemu, niejakiemu Jerzemu, podobno nawet udało się ubić taką bestię, za co ogłoszono go świętym i patronem rycerzy. Mógł Jerzy, mógł i (skubany!) Skuba.

Za to z całą pewnością istnieje, i to udostępniona do zwiedzania, Smocza Jama, zamieszkiwana jeszcze w xvi w.! Oczywiście jej lokatorami, płacącymi normalny czynsz do królewskiego skarbcza, byli zwykli ludzie, a przed wejściem do jamy znajdowała się karczma, w której działały się takie rzeczy, że bladły przy nich smocze wybryki. Dziś natomiast stoi w tym miejscu smok-pomnik (piękna rzeźba Pana Bronisława Chromego) i ziele ogniem, jak na smoka przystało.

LESZEK I



PRZEMYŚLNOŚĆ NAGRODZONA

Mniej więcej w tym samym czasie co Wiślanie, w okolicach Gniezna do wielkiego znaczenia doszli Polanie. Ale nie od razu, gdyż i u nich (po rządach dwunastu naczelników) zapanował zamęt, a wrogowie bezkarnie pustoszyli granice.

Pewnego razu kraj został napadnięty przez tak potężnego wroga, że potomkowie Lecha wydawali się zgubieni. Wszyscy zwątpili w ocalenie. Wszyscy z wyjątkiem dzielnego kowala-złotnika. Przebiegły ten mąż poradził współziomkom poustawiać na szczycie pewnego wzgórza drewniane manekiny zbrojnych wojów, po czym wyłocił je i wysrebrzył, żeby błyszczały w słońcu. Wróg dał się oszukać i wysłał przodem silny oddział zwiadowców, ale sprytny kowal-złotnik zdołał już spalić swe dzieła, więc nieprzyjaciół był kompletnie zaskoczony i oszołomiony, gdy zająwszy wierzchołek wzgórza nie zastał tam nikogo. Dowódca nieprzyjaciół myślał, że Lechici umknęli pod osłoną dymu, lecz srodze się zawiódł, gdyż zaczajeni w krzakach Polanie uderzyli na zdeorientowanych napastników i wybili ich do nogi. Potem przebrani w ich zbroje wmaszerowali do głównego obozu nieprzyjaciół i jak piorun spadli na nie spodziewających się niczego wrogów. Sam wraży wódz bił swoich, nie mogąc ich odróżnić od przebranych Polan. Zwycięstwo Polan było całkowite.

„Dlatego ów wynalazca tak zbawiennego podstępu został ustanowiony naczelnikiem w ojczyźnie, którą uratował, a wkrótce potem, wsparty zasługami cnót, odznaczony został wysoką godnością królewską. Dano mu imię Lestek, to jest przebiegły, ponieważ więcej nieprzyjaciół zniszczył przebiegłością niż siłą.”

LESZEK II



GONITWA O KORONĘ

Leszek I rządził mądrze i sprawiedliwie, lecz umarł bezpotomnie i znów przyszło Polanom wybierać sobie władcę. Po długich naradach znaleziono wreszcie sposób rozstrzygnięcia sprawy.

„Rozległa winnica – mówią – niszczyje pod brudnymi kopytami rozhukanych koni: winnicą jest królestwo, konie rozkiełznane to wasza pycha, na której jest tyle plam, ile sprzecznych uroszczeń. Wybierzmy więc pole gonitwy, postawmy u celu słup, a czyj koń srokaty pierwszy ze wszystkich dobiegnie do celu, tego trzeba uznać królem!”

Wyścig miał się rozegrać na rozległym błoniu między Gnieznem a Poznaniem, pośrodku którego stanął rzeczony słup. W noc poprzedzającą gonitwę pewien nieuczciwy zawodnik powbijał na całej trasie ostre żelazne kolce, zaznaczając wąziutką ścieżkę tylko dla siebie. Ale miał pecha sprytny oszust, bo tej samej nocy dwóch ubogich acz ambitnych zawodników postanowiło potrenować przed zawodami. Już po kilku krokach, pokaleczywszy sobie stopy, odkryli cudzy podstęp, lecz zamiast powiadomić innych o próbie oszustwa, wysypali gwoździami również ścieżynę zostawioną przez pierwszego szachraja.

Wyścigowi towarzyszyły niezwykle emocje, ponieważ zaraz po starcie oszalałe z bólu konie, którym kolce powbijały się w kopyta, pozrzucały większość jeźdźców, wśród nich także sprawcę całego zamieszania. Tylko dwóch młodzieńców, którzy wcześniej odkryli podstęp, kontynuowało bieg. Jeden, ku ogólnej wesołości, wybrał okrężną drogę, dzięki czemu ominął kolce, ale za to został znacznie wyprzedzony przez drugiego spryciarza, który podążał prosto jak strzełił do słupa, gdyż tak podkuł swego wierzchowca, że kolce się go nie imały. Był pierwszy, lecz przypłacił to życiem, ponieważ

na niego padło podejrzenie o rozsypanie kolców na trasie i rozwścieczone zgromadzenie pocięło nieszczęśnika na sztuki. Księciem zaś okrzyknięto pierwszego młodzieńca, tego, który wybrał drogę okreśną. Po koronacji nowy władca przybrał imię Leszka II, bardzo stosowne dla najprzebiegłego z wszystkich chytrusów.

Leszek II oprócz cwaniactwa odznaczał się ogromną wojowniczością, hojnością bez miary oraz niezwykle skromnością. Mistrz Wincenty tak pisał o swoim bohaterze: „Ileć godność królewska wymagała, aby przyozdobić go regalią, pomny na pierwotne pochodzenie, wpierw w nędznym odzieniu wstępował na tron, strój królewski wcisnąwszy pod podnózek; następnie ozdobiony królewskimi znakami siadał na podnóżku, z największym uszanowaniem, umieściwszy te najuboższe łachmany na najwyższym wzniesieniu tronu”.

LESZEK III i POPIEL



O DWUDZIESTU I JEDNYM BRACIE

Po Leszku II wstąpił na tron jego syn. Leszkowi III darzyło się niezwykle w polu, gdzie gromił nieprzyjaciół oraz w domu, gdzie doczekał się z wielu żon aż 21 synów.

O dziwo, bracia dawali ludowi budujący przykład rodzinnej zgody i gdy najstarszy z nich, Popiel, wstępował na tron po śmierci ojca, młodszy bracia uczynnie pomagali mu w rządzeniu krajem, zaś kiedy rychło zmarł, serdecznie zaopiekowali się jego jedynym synem i następcą – Popielem II.

Tylko zbytnią miłością ludu Popiel I się nie cieszył, gdyż umacniając swą monarszą władzę, do rady przypuszczał jedynie swych dwudziestu braci. Nie radził się nawet starszyny plemiennej, nie mówiąc już o zwoływaniu wieców, na których dawni Polanie mogli się do syta wygadać (jak dzisiejsi Polacy w sejmie) i czego im najbardziej brakowało.

Na Popiele I kończą się postacie władców wymyślonych przez kronikarza Kadłubka. Ile w tych legendach prawdy? Ano, nic. Zapewne dlatego (choć Jan Długosz zrobił wszystko, by owe legendy uporządkować i uprawdopodobnić) z wyjątkiem historii o Kraku, smoku wawelskim i Wandzie, żadna nie zyskała sobie wielkiej popularności.

Jedynym, bardzo drobnym, ziarenkiem prawdy może być samo imię legendarnych założycieli państwa Polan, ponieważ Lestek (Leszek) oznacza lis-ska-chytruska i było imieniem u ówczesnych Lechitów bardzo popularnym. Także niepopularność Popielea jest prawdopodobna, skoro niektórzy historycy uważają, iż Popielidzi zapanowali nad Polanami bynajmniej nie w wyniku wygranej gonitwy, a drogą podboju. Byli więc obcymi, może Połabianami aż zza Odry, ale najpewniej wodzami sąsiedniego plemienia Goplan, które to plemię na początku IX w. miało jakoby podbić Polan.

POPIEL II



JAK MYSZY ZJADŁY POPIELA

O ile starego Popiela, mimo jego wad i tyrańskich zapędów, jeszcze jakoś dało się znosić, o tyle jego syn i następca, też Popiel, był całkiem nieznośny. Wcześniej osierocony przez ojca, wychowywał się młody Popiel pod opieką stryjów, których miał dwudziestu. Mimo że wychowawców było wielu, a może właśnie dlatego, wychowanek wyrósł na ladaco.

Imię Popiel lub Papiel po staropolsku oznaczało bąbla i jak ulał pasowało do księcia, rzeczywiście mającego niejaki braki w urodzie. „Wstrętny był mając brzydkie a do tego rzadkie i wytarte włosy na głowie”, zaś z opilstwa i obżarstwa tudzież pychy brzuch miał rozdęty niby balon. Doprawdy, istny bąbel. Żebyż to jeszcze charakter miał lepszy, ale i to nie. Mistrz Wincenty nie zostawił na nim suchej nitki:

„Onże pierwszy był do ucieczki, ostatni do walki; w niebezpieczeństwach największy tchórz, a skoro strach ustąpił, pyszałek. A jako wróg najzuchwalszy chóry cnót bezustannie zwalczał, bardzo biegły we władaniu orężem haniebnych czynów; wszelkich wręcz wysiłków się imał, o których wiedział, że cnocie są przeciwne”.

Gardzili też nim wszyscy, przezywając go Chwost albo Chwościsko, czyli ogon, jest to bowiem, jak wiadomo, część ciała ludziom do niczego nieprzydatna. Na domiar złego ożenił się Popiel z Niemką, kobietą równie urodziwą co niegodziwą. Razem stworzyli zbrodniczy duet. Niecna Popielowa jęła namawiać swego małżonka do wymordowania wszystkich dwudziestu stryjów, gdyż uroiła sobie, że chcą oni pozbawić dziedzictwa jej synów: Popiela i Lecha. Popiel trochę się wzdragał, głównie z powodu wrodzonego lenistwa, a nie z obawy przed tak straszną zbrodnią, w końcu jednak ustąpił naleganiom żony pod warunkiem, że to ona obmyśli i wykona cały plan.

Dopracowawszy szczegóły, księżna kazała Popielowi udać się do łoża i udawać śmiertelnie chorego, po czym posłała po stryjów, by się pożegnali z bratankiem i wspólnie wychylili ostatni puchar wina.

– „Niech wzniesie się puchar – rzecz król – i niech ja się podniosę, abym wszystkich pozdrowił i abyśmy kolejno złączyli się pożegnalnym pocałunkiem, aby każdy skosztował tego boskiego nektaru, gdy ja nadpiję”.

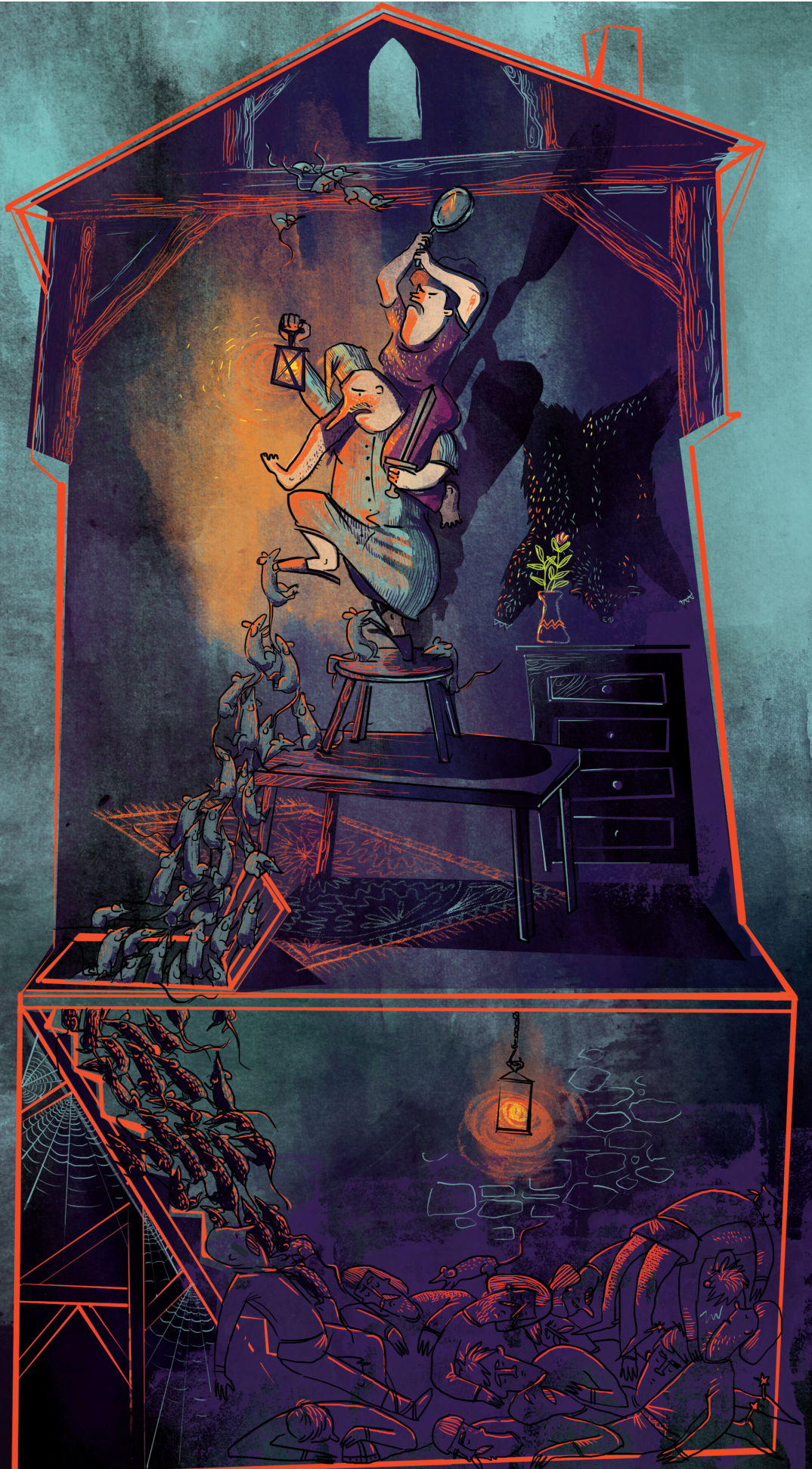
Tak przekazał słowa chytrego Popiela mistrz Wincenty, po czym podał opis kielicha: „Był to zaś złoty puchar, przez zmyślną królową kunsztownie wykonany, w którym nawet mała ilość płynu podchodziła ku górze. I chociaż kielich ledwie w czwartej części był napełniony, wydawał się pełny, gdyż płyn zawisał w górze niby para; tenże płyn, dmuchnięty z ust lub nosa, opadał, jak to się zdarza z wrzątkiem, od mocy ognia, dopóki nie osiadzie na pewnym dnie w pewnej ilości”.

Popiel, udając, że pije, zdmuchnął tylko trochę piany, natomiast jego ufni stryjowie upili po łyku zatrutego wina i zwiłając się w mękach konali aż do białego rana. Podli mordercy nawet nie pozwolili pogrzebać nieszczęśników, tłumacząc ludowi, że w ten sposób karze się skrytobójców.

Ale lud nie uwierzył, by poczcivi stryjowie księcia knuli przeciw niemu jakiś spisek, i już szykował się do obalenia dobranej pary zbrodniarzy, gdy do akcji weszły myszy, które wylęgły się z ciał pomordowanych stryjów. Mściwe gryzonie zmusiły do ucieczki z Gniezna Popiela z całą rodziną. „Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, że z tego powodu przewieziony został przez swoje otoczenie na wyspę, gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami, które tam przepływały, aż opuszczony przez wszystkich dla zabójczego smrodu unoszącego się z mnóstwa pobitych myszy, zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez te potwory”.

Późniejsi kronikarze dodali, że śmierć spotkała Popiela w Kruszwicy nad jeziorem Gopło, gdzie szukał schronienia w kamiennym stołbie, czyli wieży, która stoi tam do dzisiaj (zwie się Mysia Wieża i pochodzi z XIV w.).

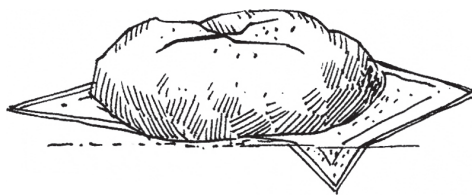
Opis straszliwego zgonu Popiela zaczerpnięty został z pierwszej polskiej kroniki autorstwa Galla Anonima, który jako pierwszy wspomniał o Popielu i Piaście. Z kolei późniejsza o ponad 200 lat *Kronika wielkopolska* opisuje (marny) los jednego z Popielowych potomków. Oto w pradawnych czasach panem na podkrakowskim Tyńcu miał być Walgierz Wdały (albo Udały, to jest udany pod każdym względem). Z kraju Franków przywiózł on sobie cudną córkę tamtejszego króla, Helgundę, po czym rozprawił się z rozbry-



kanym wasalem (podwładnym), Wiśławem Pięknym z Wiślicy, godnym synalem niepoczciwego Popiela. Wtrącony do lochu piękniś Wiśław pod nieobecność gospodarza rozkochał w sobie niestałą Helgundę i razem umknęli do Wiślicy. A potem podstępnie pojмали Walgierza i wsadzili go do klatki na pośmiewisko. Ale wydostał się z niej i srodze zemścił, zgładzając oboje wiarołomców.

Być może w legendzie tej pobrzmiwają echa walk plemiennych czy rywalizacji Popielidów z Piastami lub z rodem Kraka.

PIAST



Z CHŁOPA KRÓL

Działo się to kilkanaście lat przed opisanymi wcześniej wypadkami.

Książę Popiel urządzał wtedy w swym drewnianym zamczysku w Gnieźnie wspaniałą ucztę na cześć synów, którzy pokończyli 7 lat i pradażnym obyczajem miały się odbyć ich postrzyżyny, czyli uroczyste obcięcie włosów połączone z nadaniem imion. W trakcie uczt do wrót zamku zapukali dwaj wędrowcy, prosząc o gościnę, ale Popiel kazał im iść precz z grodu.

A żył w owym czasie w podgrodziu ubogi rataj książęcy (czyli inaczej kmieć, smerda, rolnik albo chłop), ubocznie trudniący się także bartnictwem i kołodziejstwem. Wołano nań Piast, był bowiem niski, acz krzepki, zupełnie jak piasta, czyli ta część koła, która obraca się na osi. Oprócz biedy miał Piast żonę, poczciwą niewiastę imieniem Rzepicha lub Rzepka. Choć sami prawie nic nie posiadali, szeroko słynęli ze swego miłosierdzia wobec biednych, potrzebujących i, osobliwie, pielgrzymów. Do tego gościnnego domostwa szczęśliwym trafem zawitali dwaj wędrowcy przepędzeni przez Popiela. Piast przyjął gości jak najuprzejmiej, choć nie mógł im wiele ofiarować.

„A oni z wdzięcznością przychylając się do zaprosin ubogiego człowieka i wchodząc do gościnnej chaty, rzekli mu:

– Cieszcie się zaiste, iżeśmy przybyli, a może nasze przybycie przyniesie wam obfitość dobra wszelakiego, a z potomstwa zaszczyt i sławę”.

A akurat tak się złożyło, że jedyny synek Piasta i Rzepki też miał być tego dnia postrzygany. Piast zdążył już zaprosić sąsiadów na skromny poczęstunek, lecz nie zawahał się ofiarować wszystkiego pielgrzymom, w myśl staropolskiego porzekadła – czym chata bogata, tym rada. Takie więc szczere słowa włożył mu Gall w usta:

– „Mam ja ci beczułkę dobrze sfermentowanego piwa, które przygotowałem na postrzyżyny jedynego syna, jakiego mam, lecz cóż znaczy taka odrobina? Wypijcie je, jeśli wola!”.

Bez żalu też wystawił na stół pieczone prosię, przez cały rok hodowane z myślą o postrzyżynach. Gdy zatem zeszli się sąsiedzi, w misach i dzbanach prześwitywało dno. Tymczasem przybysze, z których promieniowała nieziemska jasność, cudownym sposobem jeli mnożyć potrawy i napitek, tak że piwa w stągwiach nie ubywało, a mięsem z jednego małego prosięcia napełniono 10 wielkich cebrów! Widząc taką obfitość dóbr, za zgodą pielgrzymów-cudotwórców, zaprosił Piast do siebie księcia Popiela z całą jego świtą. Zaproszeni zjawili się z ochotą raz, że na zamku skończyły się zapasy, a dwa, ponieważ wedle Galla „zaproszony książę wcale nie uważał sobie za ujmę zająć do swego wieśniaka. Jeszcze bowiem księstwo polskie nie było tak wielkie, ani też książę kraju nie wynosił się jeszcze taką pychą i dumą i nie występował tak okazale, otoczony tak licznym orszakiem wasali”. Tym bardziej, że podobno mądry Piast pełnił także stanowisko piastuna, czyli wychowawcy synów Popiela, nie był więc byle kim.

Oszołomiony mocą okazaną przez świątobliwych pielgrzymów, poprosił ich Piast o postrzyżenie swego syna, oni zaś uczynili to chętnie, nieprzypadkowo nadając mu znaczące imię Ziemowit (Siemowit), czyli: panujący rodzinie (siemii), a w szerszym znaczeniu – rządzący swym ludem. Podobno pobłogosławili chłopca znakiem krzyża.

Imaginacja 3

Im dłużej trwała uczta, z tym większym niesmakiem spoglądali dwaj wędrowcy na pozbawionego dobrych manier Popiela i jego dwóch synów, bardzo do ojca podobnych. Wciąż zatem rosła ich sympatia do zacnego Piasta i jego wdatego synka Ziemowita. Odciągnęli w końcu Piasta na stronę i tak mu rzekli na ucho:

– Miły gospodarzu, ponoć jesteście piastunem synów owego przebrzydłego Popiela, prawdali to?

– Prawda. Wychowuję ich, jak umiem najlepiej, ale, szczerze rzekłszy, wyniki mojego pedagogicznego trudu są mizerne.

– Nie ma co się dziwić, wystarczy na nich popatrzeć – powiedzieli dwaj mężowie, krytycznie spoglądając na młodych Popiela i Lecha. – Szkaradni oni po ojcu, głupi mimo waszych, Piaście, starań, i tępo im z oczu patrzy, a mimo to książętami zostaną i panować będą. A wasz Ziemowit, pacholę ze wszech miar udane, chłopem będzie jako i wy. Czy to sprawiedliwe?

Nie żal wam?

– A żal. Ale co robić?

Wędrowcy uśmiechnęli się tajemniczo, pogładzili swe brody patriarchalne i pierwszy z nich zaczął opowiadać taką historię prawdziwą:

– Hen na Zachodzie było sobie potężne państwo Franków. Jeszcze sto lat temu władali nim królowie z rodu Merowingów, a im dłużej rządzą, tym gorzej, bowiem gnuśni byli i głupi, a najgorszy, ostatni z nich, Childeryk III, żywcem przypominał waszego Popiela.

– Ten Childeryk – wtrącił drugi wędrowiec – dla wychowania swych synów trzymał na dworze piastuna imieniem Pepin Krótki, bardzo zacnego i podobnego do was człeka, Piaście.

– Ów Pepin – wpadł drugiemu w słowo pierwszy pielgrzym – miał synka Karola, bardzo udanego chłopaczka, kropka w kropkę podobnego do waszego Ziemowita. A znów Childeryk miał synów całkiem do niczego, wykapani synowie Popiela, Piaście. Aż strach pomyśleć, co stałoby się z państwem rządzonym przez takich jołopów.

– Więc Pepin – ciągnął drugi pielgrzym – szczerzy patriota, w trosce o dobro kraju w roku Pańskim 751 zrzucił z tronu Childeryka i sam na nim zasiadł, dając początek nowej dynastii – Karolingom. Po nim zaś rządy objął jego syn Karol, który państwo Franków doprowadził do niebywałej potęgi. To przecież od jego imienia nazywacie swoich władców królami, Piaście.

– Rozumiecie, Piaście, po co wam opowiadamy tę powiastkę prawdziwą? – zapytał pierwszy wędrowiec.

– Nie bardzo... – wyznał szczerze zacny i prostolinijny Piast.

– No, ruszcie swym byстрыm rozumem, Piaście – zachęcał drugi wędrowiec. – Pomyślcie: Childeryk był złym władcą, tak jak wasz Popiel. Synowie Childeryka byli równie nieudani jak synowie waszego Popiela. Piastunem synów Childeryka był zacny Pepin, tak jak piastunem synów Popiela jesteście wy, Piaście. Pepin miał wdałego syna Karola, a wy, Piaście, macie równie udanego Ziemowita. Dla dobra syna i całego ludu Pepin pozbawił tronu Childeryka, tak jak...

– Pojmuję! – zawołał Piast.

A że dobrze zrozumiał znaczenie słów pobożnych wędrowców, okazało się niebawem.

Sławie owej uczty, na której za przyczyną obcych przybyszy cudownym sposobem mnożyło się jadło i napitek i która ugruntowała popularność



Piasta, i tak już poważanego za swój rozum i dobroć, zawdzięczał on wyniesienie przez zgromadzenie ludowe na tron gnieźnieński po wygnaniu i śmierci Popiela.

Tyle Gall Anonim. Jan Długosz uzupełnia, że koronowano Piasta po starostwianisku (najdłużej w ten sposób koronować się będą królowie czescy), odzianego w siermięgę, czyli zwykłą koszulę z białego płótna, oraz w zgrzebnych łapciach z łyka. Opuszczając swą ubogą chatkę i przenosząc się do zamku, Piast „zabrał ze sobą sandały z kory dębowej i kazał je przechowywać w pałacu, aby je widzieli i szanowali jego następcy i aby wszyscy, którzy osiągną Królestwo Polskie pojęli, zrezygnowawszy z pysznienia i wynoszenia się, że ojciec ich rodu z niskiego stanu wstąpił na wyżyny królewskie”. Powiada też Długosz, że niebagatelny wpływ na wyborczy sukces Piasta miało powtórne pojawienie się dwójki owych tajemniczych przybyszy, którzy ponowili swe cuda w obecności wiecujących, czym przypieczętowali zwycięstwo swego faworyta.

PÓŁ BAJKI, PÓŁ PRAWDY

Na ogół uważa się, że Popiel i Piast, pierwsi wymienieni (przez Galla) z imienia polscy władcy są postaciami z pogranicza legendy i rzeczywistości. Niektórzy historycy twierdzą, że naprawdę Polanami pierwotnie mogła rządzić dynastia Popielidów, obalonych następnie przez Piasta, który założył własną dynastię. A gdyby do tego dodać, jak chce ten i ów, że imię Piast pochodzi nie od piasty a od piastuna, czyli wychowawcy synów panującego, to moglibyśmy mieć u Polan taką samą sytuację, jaka wydarzyła się wcześniej u Franków, gdzie piastun Pepin obalił króla Childeryka III i sam zasiadł na tronie, zakładając nową dynastię.

Nie ma jednak co do tego pewności i być nie może, gdyż Polanie nie znali pisma, a Gall Anonim, choć bardzo prawdopodobny, to jednak żył ponad 200 lat po opisywanych tu wypadkach.

Wbrew pozorom za prawdziwością owych legend przemawia pojawienie się w nich dwóch pielgrzymów-cudotwórców, gdyż skądinąd wiadomo, że wspomniani już apostołowie Słowian, święci Cyryl i Metody, hen w najdalej strony wysyłali ze słowem bożym swych uczniów-misjonarzy, a zawsze po dwóch. Ci, których wysłano, by nawracali Lechitów, nazywali się ponoć Wiznog i Oslaw. A może święci Cyryl i Metody pofatygowali się do nas osobiście? Przegnani z kraju Wiślan, udali się zaszcześcić wiarę chrześcijańską Polanom. Kto to wie?

Inni badacze uważają z kolei, że wszystko, co do tej pory opowiedzieliśmy, odbyło się zupełnie inaczej. Nigdy nie było żadnych Wiślan, tylko Biali Chrobaci (Chorwaci), podbici potem przez Morawian, Czechów, a na końcu Polan, którzy wcale nie przyszedli z północy, tylko ze wschodu (z okolic dzisiejszego Przemyśla) i nazywali się Lędzianami (leda – pole uprawne) albo stanowili jeden ze szczepów tego dużego plemienia. Być może Popielidzi byli więc dynastią białochorwacką, panującą zarówno w dzisiejszej Mało- jak i Wielkopolsce. Osłabieni przez Morawian, którzy zajęli Małopolskę z Krakowem, ulegli następnie rozpanoszonym Lędzianom – Polanom pod wodzą niejakiego Siemowita. Zwłaszcza że Gniezno ponoć nie jest aż takie stare, jak głoszą legendy, i założył je Siemomysł na początku x w.

I bądź tu mądry!

